



RADOMIR GELHOR

Z PAMIĘTNIKA
WYKŁĘTEGO ANIOŁA



CZYM JEST MIŁOŚĆ?

FREE
E-BOOK

YORMŪN – WYKŁĘTY ANIOŁ



RADOMIR GELHOR



Z PAMIĘTNIKA WYKŁĘTEGO ANIOŁA

CZYM JEST MIŁOŚĆ?





Ubinam gentium sumus?

*„Słowa te spisałem dla Ciebie, Anno,
z miłości i w miłości”*

Okładka
Radomir Gelhor

Wydanie II, poprawione i rozszerzone
Darmowy e-book: vPDF-zPWA-CJM-20170821

© Copyright by Radomir Gelhor
Opole Lubelskie 2017
www.rdmg.eu



Wprowadzenie

Yormūn – Wyklęty Anioł, to historia zagubionego Anioła, który pewnego dnia spotyka na swej drodze jedenastoletnią dziewczynkę, Annę, o śnieżnobiałych włosach i oczach w kolorze błękitnego nieba. Dziewczyna skrywa w sobie sekret, o którym nie tylko on nie wie, ale również i ona nie ma o tym pojęcia. Niespodziewane spotkanie odmieni ich życie i w niewidzialny sposób wpłynie na pozostałych bohaterów, doprowadzając do zazdrości, miłości i śmierci oraz wielkiej bitwy z Upadłymi Aniołami dowodzonymi przez ich mrocznego przywódcę Samaela.



Przedstawiony fragment pochodzi z pierwszej części książki zatytułowanej „Yormūn – Wyklęty Anioł: Zarzewie”. Pierwotnie nie był on załączony do książki, gdyż stanowi jakby odrębny zapis wspomnień głównego bohatera i wchodzi w skład oddzielnych, kró-

ciutkich opowiadań mających się ukazywać co jakiś czas pod wspólnym tytułem: „Z pamiętnika Wyklętego Anioła”. Rozprowadzany był w osobnym pliku PDF, a ponieważ cieszył się dość dużym zainteresowaniem internautów, postanowiłem również dołączyć go do treści drugiego wydania książki, którą można pobrać ze strony: www.rdmg.eu.

Informacja prawna:

Książka w postaci e-booka: PDF, EPUB, MOBI dostępna jest za darmo i może być rozprowadzana bez wiedzy autora tylko nieodpłatnie i w niezmienionej formie. Wszelka interwencja w treść oryginału jest zabroniona. Całość lub fragmenty książki mogą być wykorzystane w dowolny sposób z zastrzeżeniem, że podane zostanie źródło ich pochodzenia oraz nie posłużą celom zarobkowym. W razie wątpliwości proszę kontaktować się z autorem.

Wszelkie podobieństwo do osób, imion i nazwisk oraz zdarzeń rzeczywistych jest niezamierzone i przypadkowe.

Z pamiętnika Wyklętego Anioła.

Wtorek, 11 czerwca, Roku Pańskiego 1224.

Okolice wioski Wzgórze.

Czym jest miłość?

Przestało padać — oznajmiła z zadowoleniem Anna, wychodząc spod rozłożystego drzewa na leśną polankę, oświetloną teraz wymykającymi się spomiędzy rozstępujących obłoków promieniami słońca.

Jasno oświetlone kropelki wody połyskiwały żółtozłotymi wstęgami, mieniły się milionami mikroskopijnych gwiazdek, przyozdabiały przepięknie otaczającą ich roślinność, a powietrze rześkie i lekkie, przyjemnie pachniało wilgotną leśną ściółką. Podeszli do zwalonego pnia potężnego niegdyś drzewa. Anna wskoczyła na niego, odwróciła się do oczekującego anioła i zapytała:

— Yormūnie¹?

— Tak?

— Powiedz, czym jest miłość?

— Myślę, Anno, że należałoby się nad tym dogłębnie zastanowić i zadać sobie pytanie, czym ona nie jest.

— Dlaczego? Jaka to różnica?

— Kiedy stworzysz definicję miłości, ona przestaje być miłością. Wtedy to jeno idea, puste słowa, a kierowanie się nimi, jak gdyby to była xięga kucharska, przypomina warzenie potrawy według ustalonego przepisu. De facto nie ma z nią nic wspólnego.

— Rozumiem, co masz na myśli. Słowa ani nawet najprzedniejszy opis, nigdy nie będą miłością. Zgadza się?

— W rzeczy samej. Zatem możemy z całą powagą stwierdzić, że miłość nie jest ideą stworzoną przez myśl istoty ludzkiej, nie jest pustym terminem, i nie jest też wzorcem do naśladowania. Czy tak?

— Tak. — Uśmiechnęła się, błyskając błękitem oczu.

— Rozważmy zatem, czy istota ludzka jest w stanie prawdziwie kochać? Czy człowiek z całą swą agresją, pałający żądzą posiadania, opętany chciwością i zapatrzony w siebie, łaszczący się do przywilejów i tytułów, oszołomiony przyjemnością sprawowania władzy i osiągniętym sukcesem, potrafi kogokolwiek miło-

¹ Yormūn – Czytaj: Jormun (Jormuun).

wać? Czy człek ambitny, zdobywający upragniony cel kosztem innych istnień i kierujący się bezwzględnością może kiedykolwiek prawdziwie i szczerze pokochać?

— Zda mi się, że nie jest to możebne.

— A jednak większość z was w to wierzy! Miłuję cię, wobec tego będę cię miał! Nie ważne co do mnie czujesz i co sobie o mnie myślisz. Mam władzę, bogactwo i mogę cię kupić! Dam ci chałupę, dwór lub zamek, ubiorę we wspaniałe i kosztowne szaty, obsypię świecidełkami, a ty w zamian dasz mi przyjemność. Przyjemność z posiadania ciebie na własność. Rankiem usługiwać mi będziesz, a nocą będę czerpać rozkosz z twojego ciała, dopóki nie uschniesz, nie zwiędnieysz, nie staniesz się stara i pokurczona albo po prostu mi się nie znudzisz. Dasz mi syna albo córkę, dasz mi dzieci, które również, tak jak i ty będą moją własnością. Wychowam je na swoje podobieństwo i kiedyś będą moim lustrzanym odbiciem, przedłużą moje istnienie i będę dumny, widząc w nich swoją osobę. Będę się tobą i nimi chełpił, i wszystkim, co osiągnąłem, lecz czy to faktycznie jest oznaką miłości? Czy tak powinna ona wyglądać? Według mnie przypomina to tarzenie², handlową transakcję, układ dwojga istnień ludzkich, a nie związek oparty na pięknie i miłości. Ja dam coś tobie, a ty w zamian odwdzięczysz się czymś innym. „Czy to niewspaniale?”. Pomyślą niektórzy z was, oszukując się, że przyniesie im to szczęście i radość. Czy mógłbym kochać, gdybym pragnął władzy nad innymi, czerpał przyjemność z niedoli słabszych i chełpił się swoją sławą? Czy pragnienie może być miłością, skoro wypełnione jest chęcią posiadania, zniewolenia, przywłaszczenia sobie czegoś lub kogoś? A czy przyjemność może być miłością, jeśli jest tylko pamięcią umysłu? Zgromadzoną wiedzą zdobytą doświadczeniem, a nie radością wynikającą z chwili i płynącą prosto z serca?

— Pamięcią umysłu? Wyjaśnij, proszę.

— Stoję na wysokiej górze i obserwuję zachód słońca. Zachwycił mnie do tego stopnia, że nie mogę oderwać od niego oczu. Przeżywam tę miłą chwilę i zapamiętuję, abym jutro mógł przeżyć ją ponownie. Czy jednak to będzie to samo wrażenie, co dzisiaj, skoro wiem czego się po zachodzie słońca spodziewać? Czy będę umiał powtórnie dostrzec piękno w kolorach mieszających się na niebie i w chmurach tworzących bajeczne krajobrazy, skoro już to widziałem i zatrzymałem w głowie? Czy będzie to czymś nowym, czy może jeno³ starym? Czy będę patrzył świeżo na obraz na niebie, czy tylko sobie go przypomnę? Co się stanie,

² Tarzyć daw. – Handlować.

³ Jeno, ino daw. – Tylko.

kiedy będę porównywał oba widoki ze sobą? Czy przypadkiem jednym z nich się nie rozczaruję, jeśli okaże się mniej żywy, mniej barwny, mniej pociągający czy wzruszający?

— Masz rację, za drugim, trzecim zali⁴ dziesiątym razem to nie będzie nic nowotnego⁵. To będzie coś, co znam i po raz kolejny nie sprawi mi tyle radości. Prawdopodobnie wcale nie sprawi mi radości.

— Otóż to! Jeśli zachowasz tamtą chwilę jako przyjemność to, i owszem, będzie ci miło, kiej⁶ będziesz obserwować znikające za horyzontem słońce, ale to nie będzie radość, pojawiająca się niespodziewanie, wzbudzająca przeogromne szczęście, i będąca zawždy⁷ nowa.

— Patrzyć, acz nie pamiętać? Zali to możebne⁸?

— Możebne. Jeśli nie ma w tobie podziału, wewnętrznego konfliktu, jak nie oceniasz. Nie pochwalasz ani nie potępiasz, jeno obserwujesz to, co masz przed sobą. Wówczas twój umysł jest prosty, a co za tym idzie czysty od wszelkich uprzedzeń, jest wolny. Wtedy widzisz to, co jest, a nie to, czym chciałabyś, iżby to było. Nie ma pragnienia przyjemności, nie ma też potrzeby zapamiętywania.

— Znaczy to, że Rzeczywistość nie jest pamięcią, abowiem pamięć jest przeszłością, składowiskiem doznań, któreśmy już kiedyś doświadczyli, jest zawždy stara i bezzmienna⁹.

— Tak, a Rzeczywistość zawždy jest nowa. W każdej upływającej sekundzie się zmienia, z każdym mrugnięciem oka przybiera nową „postać”, wystarczy zaobserwować, dostrzec to i zrozumieć. Nie ma dwu jednakowych chwil, każda jest inna, choć mogą się wydawać podobne lub identyczne, lecz to nieprawda, to najzwyklejsza iluzja. Złudzenie wywoływane pamięcią umysłu. Mówisz: „Widziałam już to”. Wskutek czego nie jesteś w stanie prawidłowo odebrać tejże chwili, została ona rozmyta przez tę właśnie myśl, i przez to stajesz się na tę chwilę obojętna. „Widziałam tego ptaka, to drzewo, tego człeka, ten ogród i zamek”. Patrząc w ten sposób, nic nowego nie odkrywasz, choć ptak, drzewo, człek, ogród i zamek w każdej upływającej chwili przybierają odmienną postać. Nigdy, ale to nigdy nie są takie same.

⁴ Azali, zali *stp.* – Czy.

⁵ Nowotny *daw.* – Nowy.

⁶ Kiej *gw.* – Kiedy.

⁷ Zawždy *stp.* – Zawsze.

⁸ Możebny *daw.* – Możliwy.

⁹ Bezzmienny *daw.* – Niezmienny.

Uśmiechnęła się i podskakując raz na jednej, raz na drugiej nodze przeszła wzdłuż grubego drzewa. Przystanąła na jego końcu, nabrała w płuca świeżego powietrza i z okrzykiem wypuściła. Wróciła w to samo miejsce i oznajmiła:

— Miłość nie jest pragnieniem.

— Nie jest. Pragnienie kogoś lub czegoś tworzy ból, rozpacz, cierpienie, a one nie są miłością. Zapamiętajmy raz na zawsze, że miłość nigdy nie rani, nie przynosi zwątpienia i łez, ale daje radość i prawdziwe szczęście.

— I przyjemność również nie jest miłością.

— Nie jest. Chęć doznawania przyjemności bierze się z ego, z pamięci umysłu, jest stare, dalekie od otaczającej nas Rzeczywistości. Również jak pragnienie tworzy lęk, ból i cierpienie, gdy go nie zaznajesz. Na przykład chcesz, żeby mówiono ci miłe słowa lub aby cię podziwiano, gdyż sprawia ci to przyjemność, a jak tego nie robią, przeżywasz to, smucisz się i cierpisz. Nie ma znaczenia czy to przyjemność duchowa, czy zmysłowa, ona wiecznie wywołuje stres, frustracje, ból, udrękę i podział. Dlatego przyjemność nigdy, ale to nigdy nie będzie miłością, choć przyznać uczciwie nam trzeba, że bardzo umiejętnie się pod nią podszysza. Pojęcie tego może sprawić zapatrzonym w siebie istotom ludzkim największą trudność i nic dziwnego, że nie potrafią rozróżnić ich od siebie.

— Czy miłość duchowa i cielesna są sobie równe?

— Miłość nie jest podzielna, Anno. Taki podział jest sztuczny. Nie istnieje miłość zmysłowa lub jak wolisz cielesna, jak i nie istnieje miłość duchowa. Tak jak nie można uprawiać miłości, ponieważ miłością nie da się sterować i nikt nie jest w stanie przejąć nad nią kontroli. To ona gotowa jest cię „ujarzmzić”, lecz nigdy na opak. Zatem seks...

— Co?

— Inaczej miłość zmysłowa.

— Aaa...! — Zachichotała i pokraśniała.

— A więc seks, nie jest miłością, jeno pożądaniem, namiętnością, przyjemnością, i dlatego może być przez umysł dowolnie kontrolowany. Jest czysto fizyczną sprawą, mechaniczną. Potrafią to i zwierzęta, a niektóre z nich również jak istoty ludzkie czerpią z niej zadowolenie. Możesz przeżywać w tym czasie chwile uniesienia i ekstazy, a nawet wzruszeń, tylko że to odbywa się na poziomie twojego umysłu i nie jest miłością. Miłość nie jest pragnieniem ani walką, ludzie zaś „uprawiający miłość” pragną przyjemności i toczą ze sobą skrytą bitwę. Walkę o dominację, o przywództwo. Jeden z partnerów zawsze bierze górę i panuje na

drugim mimowolnie lub świadomie, toteż jest w tym przemoc, jednak w prawdziwej miłości nie ma odrobiny gwałtu. Należy zrozumieć bardzo dogłębnie, że nie ma przemocy większej ani mniejszej. Przemoc, jak i miłość jest tylko jedna. Ona jest lub jej nie ma. Zabicie psa, jelenia czy świni jest tą samą przemocą co zamordowanie człowieka, a fizyczna i brutalna przemoc tym samym, co niewidoczna dla oka przemoc psychiczna. Absolutnie niczym się one nie różnią i wszelkie próby dzielenia jej, nadawanie nazw, przyczepianie etykietek, grupowanie na mniejsze lub większe, fizyczne i psychiczne, okrutne lub mniej bestialskie, wrzucanie do odpowiednich szufladek ludzkiego umysłu, jest jeno zaciemnianiem Prawdy i jednym mega olbrzymim oszustwem.

— Iluzją...

— Iluzją. A wracając do „miłości” cielesnej. To nie przypadek, że jest w niej odrobinę przemijającej przyjemności. Bez niej wiele istot włącznie z ludźmi wyginęłaby w krótkim czasie, nie czułyby bowiem potrzeby łączenia się w pary i rozmnażania. Gołębica nie odwzajemniłaby zalotów gołębia, a gołęb nawet nie spojrzałby na nią. No bo i po co? Mężczyzna zaś nie czując pociągu do niewiasty, poszedłby na ryby albo siedział przy kuflu z piwem, niewiasta zaś miałaby cały dzień dla siebie. Zależność pomiędzy fizycznym kontaktem a przyjemnością jest zatem oczywista i konieczna istotom materialnym na tak niskim poziomie świadomości, lecz ta przyjemność, niepoohamowana i nierzadko wymykająca się spod kontroli namiętność, tworzy przeróżne wypaczenia. Jest tak potężna i groźna, że w świecie zwierząt doprowadza do krwawych potyczek na śmierć i życie, a ludziom odejmuje rozum, prowadzi do nieszczęść, konfliktów, zatargów i wojen. Osoby w nią uwikłane są prawdziwymi niewolnikami własnego umysłu, a przede wszystkim ciała, pożądania i wybujałej fantazji. To nieszczęśliwcy dopuszczający się wielu niegodziwych czynów...

— Jakich to?

— Och! Można by o tym dużo gadać. To rozległy temat, niemniej nie wchodząc w to nazbyt głęboko, weźmy, chociażby usilenie, czyli gwałt fizyczny. Właśnie dla tej krótkotrwałej chwili przyjemności, zwanej miłością cielesną, codziennie dokonywane są setki i tysiące gwałtów na całej Ziemi. Głównie na niewiastach i co jest z tego najokropniejszym objawem braku miłości, na dzieciach. Te obrazy rozgrywają się przed naszymi oczami. W pobliskim grodzie i wiosce, w borze i na polu zali za ścianą sąsiedniej chaty. W rodzinnej i niby to ciepłej atmosferze domowego gniazodka, wśród przyjaciół i najbliższych, jak i po-

śród nieznamych. I to jest straszne, to jest przerażające, bo niejednokrotnie jest tolerowane przez ogół, przez tak zwane „cywilizowane” społeczeństwo. Przymyka się na to oko, zostawia dla świętego spokoju, nie mówi głośno na ten temat i traktuje jako coś niegodziwego i pełnego tabu. Szczególnym przejawem okrucieństwa i braku miłości są gwałty dokonywane na dzieciach, których to dziecięctwo staje się wielkim koszmarem. W jednej chwili pozbawione są czystości ciała¹⁰ i brutalnie wepchnięte w świat dorosłych i schorowanych na przyjemność wypaczeńców. Dla zysku tarzy się dziećmi, jak bułkami na straganie, oddaje za garść brakteatów¹¹ w ręce niegodziwców, zmusza do nierządu, a wszystko w imię czego?!

Oczy anioła zapłonęły nagłym gniewem, twarz mu stężała złością, nozdrza rozwarły jak u byka, a grube żyły na pokrytych tatuażami rękach nabiegły fioletem. Wyglądał, jakby za chwilę miał rzucić się do boju, jak gdyby chciał wymierzyć mieczem sprawiedliwość, złoić skórę niktzemnikom, wyrwać z udreki pokrzywdzone przez ludzkość dzieci i dać im nową, lepszą, a przede wszystkim spokojną i świetlaną przyszłość.

— W imię czego, powtarzam?! — huknął basem, zerknął w dwa błękitne słońca Anny i dopowiedział już spokojniej: — W imię miłości cielesnej, rozkoszy, pożądania i chwili przyjemności oraz niemającej końca ludzkiej pazerności. Te zachowania nie są żadną, ale to żadną miłością. Miłość jest czysta niczym górski potok i nie znajdziesz w niej odrobiny gwałtu.

— Świątki¹² też o tym prawią. O chuci i pożądaniu... Nawet strachają wiecystym potępieniem... — wtrąciła nieśmiało, widząc w jego oczach niewygasłego potąd boga wojny i anioła zemsty.

— Prawią tak, aby trzymać za łeb wyznawców, a przecież nie są inni. Ich na równi ta sprawa dotyczy. Ludzie odsuwający się od życia, porzucający wszystko dla jakiejś tam idei czy wiary, w dalszym ciągu są uwikłani w to samo istnienie, w tę samą iluzję. Wciąż pełni są pożądania, pragnień i namiętności, które w sobie dławią. Przyjemności zarówno tej duchowej, jak i tej cielesnej. Bezustannie są czegoś chciwi. Chciwi pokory, ubóstwa i męczeństwa, duchowego wyzwolenia, zbawienia czy też wydumanego boga. Zmienili jeno zewnętrzne, lecz wewnątrz pozostali dalej sobą. Zali zmieniając szaty, imię, narodowość, ideologię albo wiarę nagle staniesz się kimś innym?

¹⁰ Czystość ciała – Niewinność.

¹¹ Brakteat – Najczęściej srebrna moneta, bita jednostronnie z cienkiej blaszki.

¹² Świątek *daw. pot.* – Duchowny, ksiądz, zakonnik.

— Nie wydaje mi się...

— I słusznie ci się wydaje. Dalej będziesz tym samym człowiekiem. Z nowymi ideałami, świeżym kierunkiem działania, z odmiennym pomysłem na życie i tak dalej. Jednak wewnątrz pozostanie to samo nasiono, osłonięte twardą skorupą naleciałości, wiary, dogmatów, przekonań i przesądów. Nowszych bądź starszych, ale to bez znaczenia, to ino pył na skórzniach.

— To straszne. Nie możemy temu jakoś zaradzić? Wy tłumaczyć ludziom jakie to „złe” lub zakazać, iżby tego nie robili.

— To nic nie da. Ani najtrafniejsze słowa tego nie zmieniają, ani najsurowsze zakazy. W przyszłości ludzkość obwaruje się zakazami i nakazami, lecz to powierzchowne działanie, niezmiennające kompletnie niczego. Przemoc, gwałt, wykorzystywanie fizyczne i psychiczne, znęcanie się nad słabszymi, obozy zagłady dla ludzi i fermy śmierci dla zwierząt, konflikty pomiędzy narodami i wojny dla zysku, te rzeczy będą na porządku dziennym. Zmieniają się jeno słowa, idee. Tu potrzebna jest przemiana wewnętrzna istoty ludzkiej. Ale wy ludzie nie jesteście taką przemianą zainteresowani. Pomieszła wam się Rzeczywistość z iluzją umysłu. Wrażenia duchowe, czysto psychiczne i fizyczne kierują i napędzają waszym życiem, i to życie jest właśnie takie, jakie widzicie. Ani piękne, ani prawe, ani nawet prawdziwe. Widzicie drzewo, tyle że to jest wasze drzewo, a nie to, co przed wami rzeczywiście stoi. Możecie je oglądać, podziwiać i nazywać jakkolwiek sobie chcecie, tymczasem jest to bez znaczenia. Drzewo rosnące przed wami wcale nie jest tym, za co je uważacie. Ślepy od urodzenia człowiek nie jest w stanie opisać kolorów, gdyż nigdy ich nie widział. Będąc takimi ślepcami, nie widzicie Rzeczywistości, próbujecie ją nieudolnie opisywać, jednak to jest wymysł, twór waszej wybujałej wyobraźni. Nie ma nic wspólnego z Prawdą.

— Chyba rozumiem, chociaż to bardzo przygnębiające. Lecz co z miłością duchową?

— Miłość tak zwana duchowa również jest fałszywa. Bo co tak naprawdę kochasz? Wyobrażenie tego kogoś lub czegoś? Nie możesz tego kogoś lub czegoś kochać, gdyż myśl nie jest prawdziwym obiektem, ale zwykłym tworem wyobraźni. Wizje te są nieprawdziwe, nie należą do realnego świata, do Rzeczywistości, a są jedynie tworem uwikłanego w iluzji umysłu. Wiara w miłość do czegoś nadprzyrodzonego, nienaturalnego lub w obraz upatrzonej osoby jest zwykłą fantazją, i czasem przybiera postać groźnej i wielce „destrukcyjnej” idei. Poza tym pomyśl, jak można miłować coś, co zostało stworzone we własnym umyśle

lub w głowach innych istot ludzkich, choćby to były najbardziej wiarygodne two-ry, skoro nie są prawdziwe?

— Teraz to widzę. Można miłować ludzi, zwierzęta i kwiaty, acz nie można kochać samego wyobrażenia.

— Zaiste. Nie można się najeść samym wyobrażeniem chleba, jeśli jesteś głodna. Nie obleczesz sukienki, którą masz tylko w głowie. Nie pójdziesz nad rzekę z wydumany przyjaciele, bo przecież w rzeczywistym świecie go nie ma.

— Abo nie nauczę się pływać samą chęcią pływania — wtrąciła.

— Bez wskoczenia do prawdziwej wody, to będzie jeno idea pozostająca na poziomie myśli. Możesz być wielkim budowniczym i wznosić wspaniałe gmachy, artystą malującym precudne obrazy, samarytaninem wspierającym ludzi w potrzebie, czy choćby utalentowanym pisarzem piszącym wiekopomne dzieła. Lecz dopóki te wizje powstawać będą wyłącznie w głowie, będą bez znaczenia. Tu potrzebne jest działanie.

— To prawda...

— Pewnego razu pewien młodzieniec spostrzegł idącą przez wieś piękną młodziczkę¹³. Pognął co tchu do domu i oświadczył podekscytowany swemu ojcu: „Ociec, spotkałem cud dziewczeczkę. Chcę się z nią żenić. Miłuję ją ponad życie!”. Czy faktycznie pokochał to dziewczę ot tak od pierwszego wejrzenia? A może nieświadomie ją pożądał? Jej uroda zrobiła na nim piorunujące wrażenie, a samolubne ego zapragnęło jej tak mocno, że stworzyło podświadomie obraz cudownej istoty. Nadało jej pozytywne cechy, nie mając pojęcia o tym, jaka jest rzeczywistość, i prześladowało myślą, że bez niej nieszczęśliwy umrze. Onę¹⁴ chwilę uniesienia, podniety i „ślepej gorączki” nazwał miłością, choć tak naprawdę nic z nią wspólnego nie miała. Szybko przypodobał się swej wybrańce, schlebując jej czarownymi słowami oraz niemałym posagiem. Wnet odbyły się oświadczyzny. Wyprawiono wielce wystawne gody i tak oboje rozpoczęli nowe, wspólne życie, w którym to zaczęli się poznawać. Mijały dni, tygodnie, miesiące i lata. Urodziły im się dzieci, dorastały, a Rzeczywistość wolno, acz nieubłaganie ukazywała prawdziwe oblicze umiłowanej niepasujące do wymyślonego wzorca, jaki w swojej głowie stworzył. Cierpiał okrutnie, nie mógł się pogodzić z tym straszliwym błędem, jaki ongiś popełnił, i że teraz musi płacić za tępotę i moment tamtego przekłętą zauroczenia. Jednak pewnego dnia, pomyślał sobie, że oto właśnie los się do niego uśmiechnął, i być może, złe fatum zechce odwrócić od niego swe

¹³ Młodziczka *stp.* – Dzieweczka.

¹⁴ Onę *daw.* – Te.

groźne oblicze. Wracając bowiem do domu z wyobrażeniem witającej go w progu niekochanej żony, dostrzegł biegnącą drogą dzierlatkę. Dziewczę było młode i tak-
ż samo piękne. Ubrana w trójkolorową spódnicę odsłaniającą nieskromnie
zgrabne nogi, obcisłą koszulę haftowaną cekinami i z zawieszonymi koralami
podskakującymi na okazałych piersiach, przemknęła obok niego z kusicielskim
uśmiechem na soczystych wargach. Twarz miała śniadą, oczy duże, błyszczące
jak ciarki, oprawione długimi rzęsami i okolone gęstymi brwiami. Wyglądała
świeżo, emanowała energią, zniewalała samym jeno spojrzeniem i zachęcała całą
sobą. Nie wstrzymał się, nie był w stanie się obronić, pognął za nią biegiem, do-
padł dopiero w lesie i oczarowany jej palącym i uwodzicielskim spojrzeniem,
przemówił: „Cudu najmiłszy, tyś najpiękniejsze dziewczę, jakiem w życiu wi-
dział! Zostań ty mą panią, a miłował cię będę i kwiaty pod twe drobne stóпки gar-
ściami sypał”. Młode lico rozjaśniało, spojrzała zalotnie w jego małe oczka
i przysunąwszy się do niego tak, iżby pokazać mu swe wdzięki i świeżość axamit-
nej skóry z wykrojonego w koszuli głębokiego dekoltu, odpowiedziała: „I cóż ja
bych¹⁵ robiła z takim starym capem?!”. Zachichotała, wcisnęła mu w dłoń czer-
wonego korala i jak sikorka lekko pofrunęła w stronę wioski, radując się w głos
i podskakując od krzaka do krzaka. Patrzył za nią przepełnionymi smutkiem ocz-
mi, jak zwinnie się rusza, jak wygina sprężyste ciało i w wyobraźni zobaczył ją
zupełnie nagą. Leżała na pachnącej pościeli, przyprószona płatkami polnych
kwiatów, w bezwstydnym i ponętnej pozie. Wzdychnął ciężko, zrobił zwrot na pię-
cie i z niechęcią pomaszerował ku wiosce, do domu. Powitała go żona, obrzucając
go od progu przekleństwami za to, że zamiast wracać po robocie, łązi jak kawaler
po wiosce. „Durnaś, stara!” — odpowiedział, bo nie umiał o tamtej zapomnieć,
ale białka jeszcze bardziej się rozwrzeszczała, tyle że on tego nie widział, nawet
nie słyszał. Stał w tamtym lesie. Widział w głowie śmiejące się usta dziewczyny,
uwodzicielskie spojrzenie, gładkie piersi wystające z dekoltu i zgrabne nogi. Czuł
jej odurzający zapach, widział gibką talię i kołyszące się rozkosznie biodra.
Wszystko przestało się dlań liczyć. Ta chata wybudowana ciężką pracą, niekocha-
na i znieawidzona żona, jęcząca, przygarbiona starością i wrzawliwa¹⁶, dzieci
poczęte z chuci, a nie z prawdziwej miłości, ani nawet bogactwo zgromadzone
przez te lata. Jeno ona, ona jedna się liczyła. Ona jedna byłaby w stanie przywró-
cić go do życia. Jedno jej słowo i...

¹⁵ Bych *daw.* – Cząstka -bym.

¹⁶ Wrzawliwy *daw.* – Krzykliwy, hałaśliwy.

— I co się z nim stało? — zapytała Anna, gdy urwał, zainteresowana historią młodzieńca.

Dotknęła jego twarzy i się uśmiechnęła. Wiatr zakołysał koronami drzew, zaszleściły cichuteńko liście i zatrzepotały skrzydła przesiadujących na gałęziach ptaków.

— Yormūnie, co było dalej? — dopytywała, widząc, że zamiast opowiadać, tylko jej się przygląda.

W oczach jego pobłyskiwały złote iskry, tańczyły w źrenicach, wirując jak oszalałe, zdawało się, że zaraz całe staną złotem i doprowadzą ją do szaleństwa. Spojrzał w niebo, przemknął wzrokiem po lśniących kropłach deszczu na igliwiu świerków i sosen, przesunął butem po zroszonej trawie i dopiero wtedy wrócił do przerwanej historii.

— Po kilku dniach znaleziono go w gaiku wiszącego na grubej gałęzi wysokiego drzewa. Ścisnął czerwonego koralu otrzymanego od pięknej i młodej nieznajomej, wraz ze zwitkiem poźółkłego pergaminu. Pisało na nim pokraccznymi literami: „Pokochałem obraz niewiasty namalowany własnymi myślami, nie mając o tym pojęcia”.

— Zgubiło go wyobrażenie o żonie, a dostrzegł to w momencie, jak spotkał tę drugą.

— Otóż to. Kiedy dostał kosza, wyobraźnia podłożyła mu obraz prześlicznej dziewczyny i rozbudziła w nim identyczne pragnienie co ongiś¹⁷. Odkrył wtedy prawdę, że ta sama wyobraźnia spletała mu tak okrutnego figla, gdy był młody. Wtenczas jednak tego nie widział.

— Nooo... ale ludzie na okrągło coś sobie wyobrażają.

Zamyśliła się niespokojnie i zdała sobie sprawę, że właśnie dotarła do niej Prawda, jak gdyby w przypływie nagłego olśnienia, gwałtownie i wstrząsająco.

— Jednak to iluzja! A ludzie biorą to za prawdę!

Uśmiechnął się do niej tajemniczo, uniósł ją i postawił na ziemi. Wziął za rękę i pociągnął w stronę wyciętej w krzewach leśnej dróżki. Pora było wracać im do wioski.

— A więc, Anno... Miłość nie jest podziałem, nigdy nie dzieli. Nie ma miłości większej ani mniejszej. Nie ma miłości osobnej dla ludzi, zwierząt, a innej dla roślin. Nie ma miłości dla swoich dzieci czy cudzych dzieci, innej dla starców, a innej dla młodzieńców, miłości do mojego kraju czy twojego kraju. Odmiennej dla

¹⁷ Ongi, ongiś daw. – Kiedyś, dawniej.

niewiast, a jeszcze innej dla mężczyzn. Istnieje tylko jedna niepodzielna miłość, rozpościerająca swoje ręce na każdą istotę, każdy przedmiot i na każdy obiekt znajdujący się w zasięgu jej ramion. Obejmująca swym zasięgiem absolutnie wszystko.

— To oznaczałoby, że jak przepelnia mię miłość, miłuję bezinteresownie, bez podziłów i wszystko bez wyjątku, takie, jakim jest, a nie takim, jakim chciała-bym, żeby to było.

— To prawda. Miłość do jednego wybranego człowieka nie jest miłością, gdyż dzieli na tego, kogo kochasz i całą resztę. Możesz mówić, że miłujesz męża, chłopca czy dziecię, lecz jednocześnie nienawidzisz innych lub co gorsze znęcasz się nad inną istotą, niekoniecznie zresztą ludzką. Gdzie zatem jest tu miejsce na miłość, która jak powiedzieliśmy, nie dzieli a łączy? Nie sprawia bólu, nie tworzy cierpienia, nie wyciska łez z oczu, a przynosi radość.

— Nie ma jej...

— Nie ma jej, nigdy nie było i nie będzie. Tam jest jeno iluzja, wrażenie...

— Wyobrażenie! — wtrąciła śpiesznie.

— Wyobrażenie miłości, które jak obydwójce wiemy, jest nieprawdziwe, jest wierutnym fałszem.

— Ale jakże znaleźć w sobie tę miłość? To jest takie trudne, niemożliwe do ogarnięcia.

— Miłości nie można znaleźć, ona musi ujawnić się sama. Bo sama powiedz, czy szukanie miłości nie jest pragnieniem jej znalezienia?

— Jest! Żądno mi¹⁸ Ją odkryć i w ten sposób przekreślam jej znalezienie, bo tam gdzie jest pragnienie, nie może być miłości! Samo się wyklucza. Umysł musi być wolny!

— Wyśmienicie, Anno! Umysł musi być wolny, pozbawiony wszelkich zachcianek, nieoparty na dogmatach, teoriach i wybujałych fantazmach¹⁹. Wówczas pojawia się wrażliwość, bez której miłość nie istnieje. Wrażliwość zdobywaną przez obserwację i zrozumienie otaczającej nas Rzeczywistości, pojęcie własnego „Ja”, uwarunkowania i obciążającego nas balastu. Wrażliwości nie da się wyuczyć, słuchając nauczycieli, mędrców, guru, świętków czy aniołów. Nie można jej osiągnąć myślami czy pragnieniem. Podobnie jak miłości nie należy jej poszukiwać, oczekiwać ani od nikogo tym bardziej żądać. Ona sama odkryje się przed tobą, kiedy twój umysł będzie prawdziwie czysty i wolny, stając się niejako pod-

¹⁸ Żądno mi *daw.* – Pragnę.

¹⁹ Fantazma *stp.* – Wytwór wyobraźni, fantazji.

waliną dla miłości, która wtedy ukaże ci całe swoje piękno, inteligencję, i niesłychaną przy tym prostotę. Dzień ten będzie najpiękniejszą chwilą twego życia i od tego czasu nic nie będzie takie samo jak dawniej.

— Ino jak obserwować tę Rzeczywistość? — Zrobiła smutną minę, spojrzała pod nogi na pociemniały od deszczu piasek. — Jak to zrobić?

— Tak jak ci pokazywałem po wielokroć podczas naszej podróży. Poza tym to całkiem proste, Anno. Zacznij od czegoś łatwego. Spójrz w lewo. Tam za tą wysmukłą brzoźką. Widzisz? — Stanęli i przesunął ją w bok, żeby mogła to dojrzeć.

— Tak. Cosik tam się rusza. Widzę! To lisiurek²⁰!

— Jeśli chcesz, podejdę go zniecka, chwycę i przyniosę ci jego futro?

— Nie chcę! — Postawiła oczy w słupek, nie dowierając własnym uszom.

— Czemu? Zrobimy z niego zimową czapę. Będzie ci miło i ciepłutko. Będziesz cudnie wyglądała w tej skórce.

— Nie chcę! — powtórzyła głośniej: — Wždy²¹ musiałbyś go zabić.

— To prawda, ale miłuję cię tak wielce, że zrobię to z miłości do ciebie.

— W takim razie to nie jest miłość, Yormunie.

— Jakżeby nie? — Roześmiał się, nie dawał za wygraną: — Chcę podarować ci miły i mięciutki prezent na dowód mojego uwielbienia, a ty tak po prostu odmawiasz? Odrzucasz mą miłość?

— Śmierć zabijanych istot nie jest miłością, jak sam mi to kiedyś objawiłeś. Jest wyzbyte współczucia i wrażliwości, a miłość, którą mi teraz wyznajesz, jest niczym innym jak twoim wyobrażeniem o niej. Zatem nie jest prawdziwa.

— Pewnaś tego?

— Gdybyś był nią przepelniony, miłowałbyś mię i wszelką zwierzynę w tym niedużym lesie po jednako, łącznie z onym lisiurkiem, któregoś chciał w imię fałszywej miłości obdrzeć ze skóry. Jak naprawdę byś miłował, nie zrobiłbyś mu najmniejszej krzywdy. Zali nie jest tak, jak mówię, mój ty Wykłęty Aniele?

— Masz całkowitą rację. — Znów się roześmiał. — Jako anioł nigdy nie uczyniłbym tak straszliwej rzeczy, ale jak widzisz, obserwowanie Rzeczywistości nie jest wcale takim trudnym zajęciem, a doskonale rozwija spostrzegawczość, pobudza świadomość i ożywia wrażliwość. Kiedy nie oceniasz, jeno patrzysz, sama Rzeczywistość podpowiada ci, jak należy postąpić. Wtedy działasz. Nie ma w tym żadnej walki, nie ma w tobie konfliktu. Jest chwila i ty jesteś w tej chwili.

²⁰ Lisiurek daw. – Młody lis.

²¹ Wždy daw. – Przecież.

Miłość, Anno, jest Mądrością Absolutną, a będąc nią przepełniona, ty również nią się stajesz.

Tkwili tak przez jakiś czas i obserwowali lisa. Zerkął na nich łapczywie, choć nie czuł do nich strachu i nie uciekał. Widział i czuł obecność anioła, którego nie musiał się obawiać. Yormūn nie był przecież człowiekiem, nie miał potrzeby zabijania dla samej przyjemności, dla futra i mięsa, sportu czy z głupoty. Nic mu z jego strony nie groziło. A Anna? Anny również nie miał powodów się lękać. W pobliżu anioła emanowała wielobarwną aurą, czystymi i soczystymi kolorami. Zdradzała ponadprzeciętną wrażliwość i ponadludzką miłość. Oboje byli więc pokojowo nastawieni i niegroźni. Wrócili na leśną ścieżkę, wzięli się za ręce i po grążyli w otaczającej ich zewsząd zieleni.

— Yormūnie. — Słysząc było gdzieś w oddali stłumiony głos Anny.

— Słucham?

— Zali to wszystek, coś miał mi do powiedzenia o miłości?

— Skądże znowu, Anno! Jest tyle niedopowiedzianych rzeczy, tak dużo słów opuszczonych. Kiedyś do tego wrócimy.

— Ale kiedy? Taka żem ciekawa?

— Niebawnie. Miej cierpliwość. Na wszystko przyjdzie pora...

— Teraz ja ci coś opowiem — oznajmiła, ściskając go za rękę.

— Chętnie posłucham.

— Pewnego razu polazłam w bór na grzyby, iżby sprzedać²² na jarmarku. Idę ja sobie leśną ścieżyną, o taką prawie jak ta, a tamoj²³ z boku coś: „Chrum chrum, chrum chrum...”. Stałam, patrzę z całych sił w tamtą stronę, aleć nic a nic nie widno²⁴. Myślę ci ja sobie, „Oho!” to pewno dzik tak: „Chrum chrum”, chrumko-cze, no to wiesz, idę dalej. Ażno²⁵ naraz! Jak nie wyskoczy zza gęstwiny krzów...

Wiatr zaszeleścił liśćmi, głos Anny nikał w dali.

— I... łap! A ja... cap! ...iżbyś ty wied... Jakem się zestrach... A ten jeno: „Chrum chrum”... ..?... Chi, chi, chi... Aleć to jeszcze ni... koniec... Wzięłam ci ja kija i... łubu-dubu...

Radomir Gelhor

Opole Lubelskie, 2017

²² Przedawać *daw*. – Sprzedawać.

²³ Tamoj *gw*. – Tam.

²⁴ Widno *gw*. – Widać (nie widno: nie widać).

²⁵ Ażno *gw*. – Aż tu, aż oto.